NUMER 21. GRUDZIEŃ 1911. ROK III.

# NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY »KURJERA LWOWSKIEGO«

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

## W SPRAWIE POLSKIEJ MAPY ETNOGRAFICZNEJ.

Pomimo względnej obfitości naszej literatury etnograficznej, mogącej pochlubić się dziełami, nieraz bardzo cennemi, poważnemi monografjami i całymi zbiorami materjałów surowych, w etnografii naszej istnieje poprostu zawstydzająca nas luka. Oto nietylko, że nie posiadamy dotychczas atlasu, któryby z drobiazgową szczegółowością przedstawił rozsiedlenie narodu polskiego na jego obszarze etnograficznym i w rozprószeniu poza tym ostatnim, ale brak nam nawet jako tako dokładnej mapy etnograficznej ziem polskich. I młodzież polska, nawet ta, która może korzystać ze szkół własnych, kształci się na atlasach i mapach, zupełnie nieodpowiadających ani naszym potrzebom narodowym, ani rzeczywistości realnej. Na galicyjskich mapach szkolnych bardzo znaczne części polskiego obszaru narodowościowego zamalowane są kolorem, oznaczającym narodowość najbliższych sąsiadów. Mijają lata, od czasu do czasu da się posłyszeć głos, nawołujący do pracy w kierunku stworzenia prawdziwego obrazu naszego obszaru narodowościowego, ale głos ten mija bez trwalszych śladów, i w dalszym ciągu dokładnej mapy rozsiedlenia ludności polskiej jak niema tak niema...

Granica polskiego obszaru językowego, wytknięta jeszcze w r. 1842-im przez uczonego czeskiego Pawła Szafarzyka, w dziele „Slovansky narodopis“, dotychczas jeszcze nie przestaje służyć za główną podstawę do określenia terytorjum polskiego. I najnowsza praca slawistyczna, uwzględniająca to ostatnie, mianowicie „Przegląd słowiańszczyzny współczesnej“ prof. L. Niederlego, ani trochę od pracy Szafarzyka nie jest lepszy. A jedyny dotychczas atlas, poświęcony rozsiedleniu narodowości polskiej — „Atlas étnographique des provinces habities en totalité on en partie par les Polonais“ rosyjskiego kapitana gwardji d'Erkerta (Petersburg, 1863 r.), najzupełniej nie odpowiada swemu zadaniu.

Cudzoziemcy w dalszym ciągu uprzedzają badaczy polskich w tej dziedzinie. Pomijając już atlasy i mapy, w których polski obszar narodowościowy stanowi część składową większej całości (prace K. Czörniga, A. Fickera, M. Mirkowicza, A. Ritticha, P. Koeppena, H. Kieperta i t. d.), istnieją opracowania, specjalnie dotyczące obszaru polskiego. Naprzykład wszystkie prowincje polskie zaboru pruskiego posiadają wielkie mapy P. Langhausa, który na podstawie danych spisów ludności oznaczył procentowy stosunek Polaków i Niemców w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich oraz na Śląsku pruskim. „Nationalitätenkarte der Provinz Ostpreussen“ (Gotha, 1907), „Nationalitäten und Ansiedelungskarte von Westpreussen und Posen“ (tamże, 1907), wreszcie „Nationalitätenkarte der Provinz Schlesien“ (tamże, 1906) — to są prace, bez których ruszyć nie może żaden badacz naszych kresów zachodnich. Prace to tendencyjne, jak tendyjcyjnymi są spisy ludności w zaborze pruskim, niemniej jednak przewyższają one wartością i rozmiarami (co w tym wypadku dużo znaczy) odnośne polskie opracowania, jak „Mapa etnograficzna Prus królewskich, książęcych i Warmji“ („Pamiętnik Fizjograficzny“, t. III.), i „Ludność polska w Prusach zachodnich, jej rozwój i rozsiedlenie“ (tamże, t. IX.) Łęgawskiego, jak mapa Ramułta przy jego „Statystyce ludności kuszubskiej“ (Kraków, 1899), lub małe mapki L. Malinowskiego (w „Zarysach życia ludowego na Śląsku“, Warszawa, 1877), czy Gregora (Mikołów, 1904).

W literaturze rosyjskiej istnieje cały szereg prac, dotyczący północno-zachodnich kresów naszych. Przeważnie są to falsykaty, spo-

rządzone dla celów rusyfikatorskich przez carosławnych urzędników. Obok nich są tu jednak i rzeczy cenne w rodzaju książki E. W o l t e r a „Spiski nasielonnych miest Suwałkskoj gub.“ (Petersburg, 1901), która umożliwiła E. C z y ń s k i e m u ustalenie polsko-litewskiej granicy w Suwalszczyźnie (drugie wydanie znanego „Etnograficzno-statystycznego zarysu liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“, Warszawa, 1909).

Każda z narodowości, sąsiadujących z nami, odczuwa potrzebę mapy własnego obszaru etnograficznego. Skutkiem tego raz po raz ukazują się prace, uwzględniające nasze kresy. Jeszcze w r. 1872-ym ukazała się znacznych rozmiarów mapa ukraińskiego obszaru etnograficznego P. C z u b i ń s k i e g o, sporządzona na podstawie dat wyprawy naukowej. etnograficzno-statystycznej rosyjskiego towarzystwa geograficznego. I ta mapa i opracowana w dwadzieścia cztery lata później przez H. W e ł y c z k ę „Narodopysna karta ukraińsko-ruskoho narodu“ (Lwów, 1896) nie odznaczają się objektywnością traktowania kresów polsko-ruskich. Obcięto je tu na korzyść Rusinów, gdy znowuż prof. E. K a r s k i j obciął nasz obszar etnograficzny na korzyść Białorusinów (na mapach, dodanych do monografji „Białorussy“, t. I., Warszawa, 1903). Zupełnie już bezwzględnie postąpił sobie z naszymi kresami południowymi prof. uniwersytetu praskiego, L. N i e d e r l e, ignorując całkowicie Polaków zakarpackich na swej „Narodopisne mapie uherskych Slovaku“ (Praga, 1903).

I na tych pracach niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, czeskich opierają się później autorowie ogólnych map Słowiańszczyzny, na czem my wychodzimy jak najgorzej.

Brak nam dotychczas nietylko mapy, odpowiadającej najzupełniej wszystkim wymaganiom naukowym, ale nawet takiej pracy, któraby umożliwiła zbliżenie się do tego ideału przez systematyczne wyzyskanie już istniejących materjałów. Przyznać bowiem należy, że ostatnie lata dały etnografji polskiej sporo wartościowych przyczynków do poznania granic naszego obszaru etnograficznego i jego składu narodowościowego.

Specjalnie poszczęściło się w tym względzie Galicji. Mamy bowiem już cały szereg prac poważnych i sumiennych, opierających się na danych spisu ludności z r. 1900-go. Prof. R. Z a w i l i ń s k i dał zaopatrzoną w średnią mapkę pracę „Polacy i Rusini w Galicji w świetle statystyki urzędowej“ („Świat Słowiański“, 1907). J. B u z e k wystąpił z gruntowną monografją „Rozsiedlenie ludności Galicji według wyznania i języka“ („Wiadomości stat. wydaw. przez krajowe biuro stat.“, t. XXI. zesz. II.., Lwów, 1909); do dzieła tego dodane zostały dwie bardzo znacznych rozmiarów mapy. Przejrzystszą od nich jest jednak „Mapa rozsiedlenia ludności polskiej w Galicji“ J. S p e t t a (Lwów, 1910), tak samo jak i mapy Buzka, rozpatrującej kraj na podstawie podziału na gminy. Na powiatach sądowych opiera się świeżo wydana „Mapa językowa i wyznaniowa Galicji“ (Lwów, 1911) W. C h o r o s z e w s k i e g o, ułożona bardzo praktycznie.

Niestety, poza Galicją dorobek nasz daleko szczuplejszy. Kwestja oderwania Chełmszczyzny pobudziła nas do zwrócenia uwagi na ten zakątek nieszczęsny zaboru rosyjskiego, zwłaszcza, że ze strony rosyjskiej nie szczędzono wysiłków w celu udowodnienia „rosyjskości“ skazanych na odcięcie połaci Królestwa. St. D z i e w u l s k i opracowuje „Statystykę ludności gub. Lubelskiej i Siedleckiej wobec projektu utworzenia gubernji Chełmskiej“ (Warszawa, 1909). H. W i e r c i e ń s k i sporządza dokładną „Mapę języka domowego ludności chrześcijańskiej wschodniej części gub. Lubelskiej“ (Warszawa, 1910), oznaczając narodowość każdej osady odmiennym kolorem. Gdybyśmy otrzymali analogiczną pracę, dotyczącą gub. Siedleckiej, tobyśmy mieli dobrze opracowaną granicę językową polsko-ruską — od najdalej na zachód wysuniętych osad ruskich w Nowotarskiem i Sądeckiem, aż do kresów białostockich. Albowiem bezpośrednio graniczący z gub. Siedlecką powiat bielski gub. Grodzieńskiej, został opracowany pod względem etnograficznym bardzo szczegółowo przez L. C z a r k o w s k i e g o w monografji (z mapą). „Powiat bialski“ („Rocznik Towarzystwa Przyjaciół nauk“, Wilno, 1907).

I kresy południowo-zachodnie nie są już w ostatnich czasach tak zaniedbywane jak dawniej, kiedy to Czesi — Szembera i Polivka — musieli wykrywać istnienie Polaków na Węgrzech. Właśnie niedawno wyszła praca E. K o ł o d z i e j c z y k a „Ludność polska na Górnych Węgrzech“ (Kraków, 1910), zestawiająca wszystkie wiadomości o tym zupełnie zapominanym odłamie Polski. Dzięki pracom dyalektologicznym prof. K. N i t s c h a mamy nareszcie ustaloną w sposób naukowy polsko-czeską granicę językową na Śląsku (Dyalekty polskie Śląska. Materjały i prace komisji językowej Akad. Um. w Krakowie, t. IV.), oraz sporo informacyj, dotyczących naszych kresów północno-zachodnich. Jeśli dodamy do tego parę drobnych przyczynków, dotyczących Kaszubszczyzny (głównie w „Gryfie“ kościerzyńskim), będziemy mieli wszystko, co się w ostatnich czasach pojawiło u nas na polu badań polskiego obszaru etnograficznego.

Zapewne, dorobek nasz w tej dziedzinie urósł dość znacznie, jednakże braki są jeszcze krzyczące. Dotyczy to zwłaszcza kresów północno-wschodnich i całego tego olbrzymiego obszaru kraju, gdzie Polacy mieszkają w rozprószeniu (poza Galicją). Niewiemy dokładnie, gdzie przechodzi granica językowa w powiatach białostockim i sokólskim, nie mamy ma-

pek licznych wysp i wysepek polskich na Litwie, Białej Rusi, Podolu, Wołyniu i t. d. Próby zaś przedstawienia procentowego stosunku ludności polskiej w państwie rosyjskiem poza Królestwem na podstawie danych spisów urzędowych, wypadły bardzo niezadowalniająco. Wystarczy tu wskazać chociażby na najnowszą pracę tego rodzaju — na drugie wydanie „Etnograficzno-statystycznego zarysu liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej", E. Czyńskiego, gdzie spotykamy wyraźne niedorzeczności, nie z winy autora powstałe — w rodzaju 1 proc. Polaków w powiecie sokólskim.

Miałem sposobność oglądania niedawno dużej mapy (podziałka 1 : 1.000.000) rozsiedlenia ludności polskiej, ułożonej bardzo pracowicie przez prof. Józefa Grynberga we Lwowie. Miała ona być umieszczona na projektowanej wystawie etnograficznej, która na razie, niestety nie doszła do skutku. Byłoby niezmiernie pożądanem, aby mapa p. Grynberga jaknajprędzej ujrzała światło dzienne. Ogłoszenie jej drukiem niewątpliwie pobudziłoby etnografów naszych do dalszych badań i do wypełnienia tą drogą luk, które się obecnie tak dotkliwie dają odczuwać.

*Leon Wasilewski.*

# J. LELEWEL WOBEC TOWIANIZMU.

Stosunek duchowy wielkiego nauczyciela z wielkim uczniem, Lelewela z Mickiewiczem, nie skończył się na sprawach opisanych w mej książce[1]) i w szkicu o „prawodawcy mesjanizmu"[2]) nie urwał się w r. 1832. W jednym jeszcze momencie rozbieżne ich drogi nachyliły się ku sobie, by się znowu rozrzucić w parabolę. Ścisła ongiś, przez kwasy polityczne później rozluźniona łączność odżyła, przynajmniej odrodzić się ją starano, w epoce przemiany dusz w narodzie wielkich przez moralną arcezę, w okresie towianizmu.

Towiański — zwłaszcza w początkach swej działalności, brał dusze rozpędem własnego żarliwego zapału w jassyr, wprzęgał je w jarzmo twardej nad oczyszczenem samego siebie pracy. I rzecz dziwna dla ludzi dzisiejszych, przyzwyczajonych nałogowo do wiązania wszelkich przejawów religijności ze społeczną reakcją i konserwatyzmem, rzecz dziwna, że wyznawców znalazł przedewszystkiem i najdzielniejszych w ideowych skupieniach radykalizmu.

Wypadek X. Lamennais, rewolucjonisty-klerykała i ascety niemal średniowiecznego — jest jakby znamieniem czasu. Tak się wtedy ujmowało religię, z tej strony się do niej dochodziło. Kajsiewicz za nim się stał Hozjuszem XIX. w. — był zaciekłym lelewelczykiem, Zaleski, najprawowierniejszy z prawowiernych — rewolucjonizował z głębokiego przekonania. Przykładów takich można mieć mnogo.

Towianizm też przyjął się najprędzej i najgłębiej wszedł w dusze wśród „demokratów" lub ich „sympatyków". Żeby już na znane się powołać nazwiska, to wiemy, jakich byli przekonań społecznych i Mickiewicz i Słowacki, Goszczyński i Nabielak, Różycki i inni.

Zato najsrożej nastawał na szerzący się ruch odrodzeńczy — właśnie Trzeci Maj, półoficjalny organ księcia Czartoryskiego i Wł. Zamojskiego.

Siłą więc faktu — w którego głębsze źródliska i przyczyny nie tu miejsce wczodzić — towianizm przybrał odrazu wybitne piętno religijno postępowe. Zgarnęła się do niego garść tych, którzy od lat 10 tajemną się żywili nadzieją: „z wiosną wyruszymy zbrojnie do Polski". Już w pierwszem swem publicznem przemówieniu w katedrze „Nôtre Dame de Paris", 27. września 1841 r., ogłosił Towiański, „że chwila końca naszych i Ojczyzny cierpień już się zbliża"[1]).

A Mickiewicz pisał do I. Domejki: „On tedy (Towiański) przepowiada nam przyszłość rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski" (12. X. 1842)[2]).

W towianizmie więc znalazła ujście długo w emigracji dusz zakątkach wiernie chowana tęsknota do czynu realnego dla odrodzenia Ojczyzny.

W ten sposób towianizm oparty o postęp i odrodzone uczucie religijne, głuszone przez rząd fr. i XX. Zmartwychwstańców, sięgał jednak żywotnie po nowych wyznawców. A szedł właśnie w kierunku nadanym przez pierwszy rozpęd, szedł ku ludziom czującym.

A tym ludziom ojcem i głową był jeszcze mimo wszystko były prezes Komitetu narod. polskiego, wypędzony teraz z Francji, wieczny tułacz bezdomny, Joachim Lelewel. W historycznej swej brukselskiej izdebce przy „rue du Chêne, nr. 26., ślęczał nad numizmatyką, a jako prezes demokratycznego Zjednoczenia znał puls polskiego tułactwa i europejskiego rewolucjonizmu.

Umocniony w sobie pozyskaniem Goszczyńskiego, Nabielaka, towianizm ogarnąć

---

[1]) O księgach narodu i pielgrzymstwa pol. A. Mickiewicza — nap. St Pigoń. Kraków 1911. Gebethner str. 202, cena 2·50 kor.

[2]) Na ziemi naszej w r. 12. t. 1.

[1]) Kilka aktów i dokumentów do A. Towiańskiego. Rzym 1898 Cz. I. str. 7.

[2]) Tamże, str. 9.

usiłował i Lelewela, po Mickiewiczu drugiego wodza duchowego emigracji. Musiano myśleć i zastanawiać się publicznie w „Kole" nad zjednaniem go dla sprawy. Stąd to zapewne wplątała się jego postać w sny Mickiewicza, a ten przypisując takim widzeniom dużą doniosłość, zdaje z nich 3. listopada 1842 r. relację Towiańskiemu. Mistrz bawił już od sierpnia tego roku w Brukseli.

„Zawczora — pisze Mickiewicz — kiedy po modlitwie spać szedłem, wpółdrzemiącemu stanął mi na chwilę przed oczy Lelewel w bardzo brzydkiej postaci. Tegoż dnia Ferdynand (Gutt) miał o nim czucie przykre i ziębiące; zdało się nam donieść o tem tobie"[1]).

Towiański odpisał zaraz, 27. listopada 1842 r. wysłał Mickiewiczowi list, w którym między innemi tak pisze z powodu Lelewela: „Lelewela nie widziałem dotąd. Sny wasze bardzo prawdziwe. On duchem głębokość dziejów ludzkich przeniknął, wzrósł tem w dumę, rzekł sobie, że wszystko ogarnął; dziś, skoro koło nieznane jemu się otwiera, musi albo trapić się z upokorzenia w sobie, albo ze skruchą wejść w tę krainę i tam siebie żakiem uznać, ciężkie i nader ciężkie położenie. Nie on, ale duch Jego wyrzekł: „wnętrzności jego targałbym". (Współudział I. 56).

Czy Towiański umocniony snami wyznawców sam postanowił odezwać się do Lelewela i poszedł do niego, czy Lelewel ściągnięty rozgłosem koło „mistrza" powstałym — wstąpił do rodaka wygnanego jak on z Francji — nie wiadomo.

Bardzo być może, że z tego właśnie listu wziął Towiański asumpt do rozmowy z Lelewelem. O jej przebiegu i wyniku skąpa się zachowała wiadomość. Towiański odpisał Mickiewiczowi (2. grudnia 1842 r.) „Lelewel był u mnie, mieliśmy rozmowę nadzwyczaj gorącą; wychodząc powtarzał: — wiem co mnie czeka, kiedy nie poddam się"[2]).

Czy się ta rozmowa jeszcze kiedy powtórzyła i z jakim skutkiem — niewiadomo. Może gdzieś w rozprószonych lelewelowskich papierach znajdzie się kiedy bliższa wiadomość. Prawdopodobnie jednak — jak i ze Skrzyneckim, jeno z wręcz innych przyczyn — „wejście w spółkę duchową" się nie udało.

Ale usiłowania miały się jeszcze raz powtórzyć. Podejmie je teraz sam Mickiewicz. Już od maja 1843 r. wzywa mistrz swego pierwszego ucznia do Brukseli[1]); Mickiewicz wezwania rad posłuchał, trzymały go jednak w Paryżu wykłady w College.

„Ja dopiero od Julii (lipca) wolny". Na 17. lipca naznacza więc ostateczny termin wyjazdu do Brukseli. Tymczasem zaszły przeszkody. Potrosze prace w nowo zawiązujących się „Kołach" wyznawców francuskich, więcej

[1]) Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego, t. I. str. 51.

[2]) Tamże, str. 58.

jeszcze jakieś, bliżej nie znane przypadnięcie w duchu, „zniżenie się w tonie".

16. lipca pisał Towiański: „Widzenie się z tobą uważam koniecznem. Rozważ twe okoliczności i donieś mnie, czy dogodniej byłoby w tych dniach do Brukseli przyjechać, czy na czas i miejsce ustanowione w Szwajcarji zjechać się"[2]) — A zaś 24. lipca — snać po wyznaniu owego „zniżenia" wysyła do Mickiewicza pismo krzepiące, podnosi go w duchu.

Wtedy wreszcie Mickiewicz, zdawszy przewodnictwo w Kole Goszczyńskiemu, wyjeżdża. 28. lipca jest już w Brukseli. Zabawił tam do pierwszych dni października 1843 r.

W tym czasie podjął się sam Mickiewicz misji do Lelewela. I tu także wiadomość dopiero z trzeciej i to dość podejrzanej ręki. W sierpniu 1843 r. pisał Witwicki do Zmartwychwstańców: „Mickiewicz był raz u Lelewela, wspomniał tylko, aby duszę trzymać spokojną; ale prędko zamilkł, gdy mu Lelewel konceptem odparł, że dusza dość spokojna, ale ciało czasem głodne. Rozpowiadał mi to sam Lelewel"[3]).

Na tem się świadectwa współczesne urywają. Z historji wiadomo, że misja się ostatecznie nie udała, towiańczykiem Lelewel nie został. Ale te właśnie zabiegi wspomnieć trzeba było, bo to już rzeczywiście ostatnie słowa, jakie sobie ci dwaj wielcy, ongiś, w ojczyźnie tak sobie blizcy, mocarze duchowi powiedzieli. Jak X. Piotrowi i Konradowi w Dziadach, cz. III., wyznaczyły im losy: „nie wolno! Każdy w swoją drogę".

Prokocim, 11. XI. 1911.

## Gazeta Wiejska F. X. Grossa.

1817—1819.

(Notatka archiwalna)

Dokończenie

Podobny list francuski osobno jeszcze raz miał zalecić wspieranie przedsięwzięcia Grossa przez poszczególne czynniki rządowe.

Sprawa cała z niewiadomych nam przyczyn nie poszła ani szybko, ani też tak gładko, jak sobie może tego Gross życzył. Jeszcze w lipcu 1816, czyni Gross starania około zapewnienia liczby odbiorców swemu pismu i wnosi do komisji włościańskiej prośbę następującą:

Składając prospekt pisma, które pod tytułem „Gazeta wiejska" wydawać przedsięwziąłem, mam honor upraszać o wdanie się do JW. ministrów wyznań religijnych i oświece-

[1]) Tamże, str. 91.

[2]) Tamże, Cz. I. str. 103.

[3]) X. Smolikowski: Historja Zgr. Zmartwychwstania Pań. Kraków 1898 t. IV. str. 133.

nia publicznego, spraw wewnętrznych i skarbu, iżby każdy z wydziału swego, pierwszy do Biskupów djecezjalnych i przełożonych szkół drugi do wójtów gmin, trzeci do dzierżawców i poddzierżawców dóbr narodowych i koronnych zachęcenie utrzymywania „Gazety wiejskiej“ wydać raczyli. Warszawa 15. lipca 1816.

Z datą 24. czerwca 1816 r. wyszedł wreszcie drukowany prospekt, a dopiero w pół roku później, 2. stycznia 1817., pojawił się numer pierwszy zapowiadanego organu. — Za motto posłużyło Grossowi zdanie: „Praca wszystko zwycięża“. Słowo wstępne „Wydawca do obywateli“ wyłuszczało szerzej pobudki i zamiary całego przedsięwzięcia. Nawiązując do słów Aleksandra, wyrzeczonych przy samym wstępie na ziemie polskie „pragnę szczęścia ludów, które opiece mojej powierzyła Opatrzność; chcę polepszenia bytu włościan“, sławiąc „ten głos ludzkości, głos święty“, który „jako błyskawica w jednem oka mgnieniu przejął stroskane serca ludów polskich“ — stawia pismu za cel „obeznanie mieszkańców włości polskich z wiadomościami niezbędnie im potrzebnemi“. „Jeżeli tym sposobem, wolę miłościwego pana i życzenia rodaków moich, w jednej przynajmniej części spełnić podołam, przyczynienie się do ulepszenia bytu rolnika, najmilszą będzie dla mnie nagrodą“. Zapraszając następnie wszystkich światłych i dostojnych mężów, aby dobre chęci „wysokim światłem... i poradą czynnie wspierać raczyli“, kończy swoją przemowę następującą inwokacją, zwróconą do kobiet: „A ty płci niewieścia! Płci nadobna Polek! coś była zawsze równie dzielną, jak i skuteczną dobrych czynów sprężyną, coś nawet po zgonie ojczyzny żywiła ogień święty, miłości jej i twoim czuciem rozogniony Polak, biegł, na polu sławy szukać ojczyzny lub śmierci. Ty teraz kiedy się krwawe skończyły boje, kiedy imie ojczyzny z gruzów wydobyte zostało, kiedy bóstwo pokoju A l e k s a n d r a prawicą gałąź oliwy wśród świata zatknęło — kiedy rycerz polski miecz krwawy w spokojny zamienia lemiesz. — Ty mężów, braci i synów swoich do cnót domowych zapalać będziesz, ty nierozdzielne od stanu ziemianina troski, dobrocią swoją osłodzisz, ty ojczyste siedziby twemi uprzyjemnisz wdziękami, i ciągłym bojem znużonym rycerzom, do wieńca z wawrzynu, w domowym ustroniu przydasz kwiat miłej róży.“

Przyznać niestety musimy, że całe słowo wstępne nie wiele daje poza garścią ogólników i uprzejmych, poezją trącących komplementów. Jeszcze większego rozczarowania doznajemy po przejrzeniu wszystkich trzech, sporych roczników pisma[1]).

W założeniu Grossa, przesłanem Czartoryskiemu, miało pismo mieć charakter nie tylko czysto fachowy, rolniczy, ale być zarazem rodzajem biuletynu, rozporządzeń administracyjnych. Nie pomijano też i spraw aktualnych, natury społeczno-politycznej. Tymczasem w rocznikach niema ani śladu jakichkolwiek ogłaszanych rozporządzeń administracyjnych Królestwa, a co najwyżej są przedruki praktycznych wskazówek z rozporządzeń pruskich. Mowy niema o jakiemkolwiek poruszaniu aktualniejszych kwestji społecznych. Raz tylko je tknięto w piekącej i żywo w tym czasie dyskutowanej kwestji żydowskiej. W materji tej mamy w „Gazecie“ artykuły Staszica „O przyczynach szkodliwości żydów i o środkach sposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali“ (r. 1818, str. 201, 209, 217 sq.). Jakiś niepodpisany autor podał parę zastrzeżeń do artykułu Staszica p. t. „Słów kilka jeszcze o żydach“ (ibid., str. 235, 241), na zakończenie zaś całej dyskusji dał A. Smoczyński „Krótki rys historyczny żydów z dołączeniem uwag o ich cywilizacji“ (ibid., str. 375, 389 sq.) Podano tłumaczenie z rzeczy Greveniza „Włościanin w Polsce“ (ibid., str. 289, 297), parę zasadnych uwag Flatta, dyrektora instytutu agronomicznego w Marymoncie, dotyczących gospodarstwa rolnego i jego systemu w Królestwie, ale i na tem koniec. Moralizujące, kiepskie kazańka dawane przez Grossa w tłumaczeniach z rzeczy obcych, niedostrojone zupełswym poziomem do reszty treści numeru, szybko zakończyły swoje bytowanie. Pozatem całe pismo, to raczej teoretyczna encyklopedja, tłumaczona z różnych języków, w trzech działach obejmujących teorję rolnictwa, leśnictwo i rozmaitości, nie licząca się ani z warunkami lokalnemi, ani też nie zdająca sobie sprawy, dla jakich czytelników jest przeznaczoną. Nie szczędzono z tego powodu, zdaje się, zarzutów wydawcy. W osobnej odezwie do czytelników, z d. 26. listopada 1818, starał się nawet Gross obronić przed niemi.

„...Nie było bynajmniej zamiarem moim— czytamy w rzeczonem piśmie — wyboczyć od pierwiastkowego planu „Gazety wiejskiej“ i uczynić z pisma, szczególniej poświęconego obeznaniu mieszkańców włości polskich, z wiadomościami niezbędnie im potrzebnemi, pismo naukowe, teoretyczne; takowe bowiem, nie zdaje mi się być potrzebnem dotąd dla większej ich liczby... uznaję za powinność zapewnić Szanownych Czytelników, iż nie uchylam się bynajmniej od zdania dostojnych mężów, którzy mię do wydawania „G. W.“ zachęcili, aby to pismo było popularnem i rozszerzającem wpływ moralny i wiadomość nieodzowną mię-

[1]) Gazeta wiejska czyli Wiadomości gospodarczo-rolnicze na rok 1817 przez F. X. G. zebrane. Wyciskano w Warszawie w drukarni rządowej. 4⁰, str. 416 ⨉ 8 nlb-

Tom drugi z roku 1818. Nakładem i redakcją Franciszka Xawerego Gro- 4⁰, str. 414 ⨉ 4 nlb.
Tom trzeci (1819) 4⁰, str. 416.
Komplet posiada Bibl. Ossolińskich, sign. 54124.
Prospektu wydanego osobno nie udało się nam odszukać. Pozostał nieznany i bibljografji Estreichera.

dzy ludem wiejskim. Sądzę zaś, że najpewniej zbliżę się do zamierzonego celu wystawiając bezpośrednio stan rolnictwa i byt rolnika w krajach obcych; przytaczając przykłady pożytecznej reformy z dziejów agronomii, opisując jakiemi środkami krzewiło się oświecenie między pospólstwem i zdając sprawę z dostrzeżeń, doświadczeń i wynalazków w kraju i zagranicą czynionych. Sądzę niemniej, iż potrzebujemy dla własnego dobra pisma perjodycznego, w którem mieścić się mogą uwagi nad stanem i bytem naszych rolników, projekt do poprawy i rozbiór przedmiotów stosownych." Na to ostatnie zdanie niewątpliwie wszyscy się godzili, ale cóż, kiedy praktycznie w piśmie wychodziło inaczej. Tom trzeci „Gazety" za r. 1819 nie dorównał już nawet rocznikowi poprzedniemu. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, iż Gross fatalnie pomieszał pojęcia rolnika-chłopa z rolnikiem-obszarnikiem, z tym jeszcze dodatkiem, że gdy dla pierwszego pismo było niedostępne, bo zanadto po szkolnemu teoretyczne, to dla drugiego znowuż było za popularne i małowartościowe. Bez zdziwienia czytamy przeto w nrze 52. z 24. grudnia 1819, oświadczenie Grossa: „Redakcja „G. W." ma zaszczyt donieść szanownym czytelnikom swoim, że nadzwyczajnie zmniejszona liczba prenumerat, nie dozwala wydawać pisma tego w roku następnym. Już nawet w dwóch latach ostatnich fundusze redakcji były tak szczupłe, że nie tylko redakcja z uczynionych przyrzeczeń polepszenia edycji i dołączenia rycin wywiązać się nie mogła, nadto owszem w roku obecnym znaczną stratę poniosła". Podziękowaniem dla protektorów i zapewnieniem, że złożona na r. 1820 prenumerata zwróconą zostanie — kończyła żywot „Gazeta wiejska" Franciszka Xawerego Grossa.

*Emil Kipa.*

**Errata cz. I (w num. 20).**

str. 4 w. 8 zamiast i służby — ma być: z służby
str. 5 kol. 2 w. 41 zamiast: może i wszakże — ma być: może; wszakże
str. 6 kol. 1 w. 7 (od dołu) zamiast: do wydania Gminom — ma być: do wydawania wspomnianej Gazety, zalecając wszystkim gminom.

# NAPOLEONICA.

Nadchodzi czas rozpamiętywania wielkiej w dziejach naszych zagadki napoleońskiej. Punkt kulminacyjny potęgi Napoleona i związanych z nią nadziei polskich, wypadł właśnie na rok 1812, a więc u progu setnej rocznicy czas nareszcie, by rozstrzygniętem zostało pytanie, co dał Napoleon Polsce i czego od niej żądał i gdzie się kończą granice tego, co dać mógł narodowi polskiemu i o ile wreszcie rozczarowanie Polaków a ostre nieraz sądy historyków mają swoje uzasadnienie w realnych stosunkach.

Młody historyk, dr. Marjan Kukiel, w pięknej swojej, świeżo wydanej książce*) odpowiada na te pytania bardzo po prostu... wskrzesił sprawę Polską i Europie ją narzucił, dał narodowi lat kilka wytężonego, samoistnego życia, aktem woli swojej przeorał życia tego treść najgłębszą, przez czyny swoje związał rewolucję francuską ze społecznością polską, wstrząśnieniem potężnem rozbudził narodowego ducha, a przekazał Polsce — wygnaniec i więzień — tę, co narodowi własnemu spuściznę: pamięć wielkich poświęceń, wielkich bohaterstw, wielkich czynów.

Wspomnieniem tych poświęceń, bohaterstw i czynów polskiego oręża rozbrzmiewa niniejsza księga. Opowiada o kilku tysiącach trupów, zakopanych na pobojowiskach nad Adrjatykiem i nad morzem toskańskiem, nad Padem nad Dunajem, na Elbie i na San Domingo, o goryczach zawodu, o tym placu zboru dla armji, szkole mocarstwowego istnienia i nowego życia narodowego, jakiem było księstwo Warszawskie — opowiada dalej o Somosierze i Moskwie i księciu Józefie, „tym królu polskim z ducha, który nigdy nie sięgnął po królewską koronę, tym polskim dynaście, co żył twardem życiem żołnierskiem pod komendą synów rewolucji francuskiej, bohaterze wspaniałym, co śmierć znalazł ciężką w rozpacznym boju, walcząc jak żołnierz prosty, dla ratowania ideji przenosząc śmierć nad niewolę"... i opowiada wreszcie o drodze żołnierzy polskich za cesarzem, aż na pole bitwy pod Waterloo.

Orężowi polskiemu poświęcona księga, malowniczem piórem i z głębi młodej piersi dobytym zapałem opiewa oręża tego chwałę nieśmiertelną, charakteryzuje śmiałymi rysami wielkie postacie Dąbrowskego, Knaziewicza, Zajączka, Fiszera i wielu, bardzo wielu innych, nie zapominając i o maluczkich, o tym niepiśmiennym Pawlikowskim, co się nieśmiertelną chwałą okrył pod Hohenlinden, o austrjackich dezerterach, nad którymi pod Mantuą znęcała się Austrja i znowu wielu, bardzo wielu innych.

Młodsi historycy, poprzestając na gruntownych i ścisłych monografjach, rzadko tylko czują się na siłach do objęcia szerokich okretem znaczeniu, że oprócz mniej lub więcej fachowych historyków, dyletantów, amatorów, czytać je może szersza publiczność ze sfer tak zwanej inteligencji, że prelegenci obchodowi czerpać zeń mogą natchnienie do okolicznościowych odczytów i przykładem ludzi, co po upadku ojczyzny stwarzali bohaterski czyn narodowy, zapalić się może młodzież, takiego czynu żądna.

*) W setną rocznicę 1812—1912. Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej opisał dr. Marjan Kukiel. W Poznaniu. — Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski. 1912 str. 399.

A zapalić się łatwo. Dr. Marjan Kukiel, sam łatwo zapalny, żywy jak iskra, o umyśle lotnym, górnie szybującym, wniósł do swojego ulubionego tematu całą bezpośrednią moc odczucia, umiał pojąć i przedstawić bohaterski pierwiastek napoleońskiej epopeji we właściwem, a tak bardzo jasnem świetle bezgranicznego poświęcenia dla wolności ojczyzny, nie zaciemnionem refleksją i labiryntem dyplomatycznego knowania. Dr. Kukiel wychodzi razem z pułkami polskimi na pole bitew i w orężnym czynie widzi to, co stało się źródłem ożywczem patrjotyzmu porozbiorowego i państwowej myśli polskiej. Na pobojowiskach, krwią polską zroszonych, umie autor niniejszego dzieła obracać się znakomicie, przedstawia barwnie a malowniczo i strategiczne obroty i rozgwar bitewny i jednostkowe czyny wodzów a żołnierzy. Tem bardziej zaś podnieść należy tę umiejętność epicznego przedstawiania batalji, że jest to rzecz w historjografji wogóle bardzo trudna, a p. Kukiel umie doskonale wznieść się ponad drobne szczegóły, zaciemniające w wielu wypadkach całość obrazu i wybrać z pośród nich te, które są najbardziej charakterystyczne.

Książka wyszła w Poznaniu, nakładem firmy księgarskiej p. Rzepeckiego, która od lat kilku zasypuje polski rynek księgarski dziełami dobrymi, bogato ilustrowanymi, o wielkiej poczytności, takimi jak dwutomowe „Dzieje Polski“, „Ojczyzna w pieśniach poetów polskich“, „Grunwald“ i inne. Dzieło dra Kukiela cieszyło się snać specjalnymi względami p. Rzepeckiego, bo rzucił wielki koszt na jego zewnętrzne przyozdobienie i dobór ilustracji, wśród których znajdują się też piękne reprodukcje kolorowe akwarel Jerzego Kossaka, trzeciego, ze słynnego rodu malarskiego, a znakomitego już batalisty. Na ogół części ilustracyjnej, to chybaby zarzucić należało, że nie zawsze i nie wszędzie pod rycinami pomieszczono źródło ich pochodzenia. Jest to rzecz bardzo ważna dla szerszego koła czytelników, które nauczą się rozróżniać współczesne zabytki ilustracyjne, od późniejszych koncepcji artystycznych. Okładkę projektował artysta malarz p. A. Procajłowicz. *Fr. Jaw.*

# PRZEBRZMIAŁE STROFY.

W ostatnich czasach rozwinął p. Jan Pietrzycki ożywioną działalność literacką: redaguje „Sztukę“, organizuje „teatr marjonetek“ — a w chwilach wolnych dopiero czyni to, co czynić powinien „wstając i ligając“ przez cały dzień — to jest tłumaczy klasyków.

Tłumaczy dźwięcznie, pięknie i klasycznie. Wiersz cyzelowany, tak jak w pierwowzorach, słowa gładkie i płynne i zapał taki sam zimny, jak u klasyków, szalejących do wina zawsze po trzeźwemu, opiewających miłość wtenczas, gdy już nie są zakochani, nurzający się raczej tylko w rozpuście słów z klasycznym giestem, co togę unosi, by się o ziemię nie powalała.

P. Pietrzycki jest jeden, co się najbardziej dostosować potrafił do tych trzeźwych szaleńców, sybarytów w miłości i pijaństwie, trzymanych na wodzy refleksją, zjawiającą się na każde zawołanie. Więc p. Pietrzycki bardzo dobrze tłumaczy i klasyków i tych, co w renesansie klasyków naśladowali.

Jeżeli jednak tłumaczy Safonę i Anakreonta*) — to przypomina dzisiejszemu pokoleniu nieśmiertelne piękno klasycznych pieśniarzy, jeżeli znowu tłumaczy Andrzeja Krzyckiego, to oddaje hołd geniuszowi polskiemu, który, gdy tak wypadło, potrafił najbardziej się zbliżyć do wzorów klasycznych, ale gdy tłumaczy Kallimacha, to tylko podskakuje po lwowskim bruku z XV. wieku z tym samym zgryźliwym uśmiechem na wspomnienie radziec miejskich i świętym pacierzem każdego poranka i miłością, co chętnie kwitnie i w lwowskiej gospodzie.

Oto nieśmiertelny epigram Filipa Kallimacha na rajcę lwowskiego:

„Rajco miły! Nie jeden już mi opowiadał,
„Żeś nigdy w onej Radzie jeszcze nic nie gadał.
„Za to zawsze twe zdanie mądre jest na przodzie,
„Gdy przy wina kielichu usiądziesz w gospodzie.

Strofa dawno przebrzmiała, bo dziś rajca lwowski chętniej i dłużej gada na radzie, aniżeli w gospodzie — więc idźmy dalej:

„Przyjacielu! toć mówię: przedziwna moc w winie,
„Zaraz z lutni weselsza piosenka popłynie
„I rumieniec okrasi policzek twój blady,
„Byś zapomniał swej troski i bolu i zdrady...

Ale że dzisiaj drożyzna, więc nic rumieńcem policzka nie okrasi — a zatem znowu... strofa przebrzmiała. Tedy pójdźmy jeszcze dalej:

„Że w tej lwowskiej gospodzie było słodkie wino—
„I Amor łuk zostawiał przed bramą szynkowni,
„Bo mu wargi (bez łuku) śpiewały wymowniej
„O twych wdziękach przecudnych i ustach, dziew-
[czyno!...

Znowu przebrzmiała strofa, bo w lwowskiej gospodzie dzisiaj fałszowane wino — a wdzięki?... lepiej zamilknąć.

Z tem wszystkiem p. Pietrzycki dobrze zrobił, że tłumaczył Kallimacha, a jeszcze lepiej zrobił, że go tłumaczył płynnie, gładko i pięknie.

*Fr. Jaw.*

*) Jan Pietrzycki: O Erosie i winie. Przekłady z Safony Anakreonta i poetów polsko-łacińskich. Wydanie drugie. Lwów 1911.

# PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

**Dr. Eugeniusz Barwiński**: Djarjusze i akta sejmowe z r. 1591 i 1592. Pisarze dziejów polskich XXI. Nakład Akademii umiejętności. Do prac trudnych a niewdzięcznych jedyny jest dr. Barwiński, wzorowy w dokładności, ścisłości i sumienności niedościgniony wydawca źródeł dziejowych. Zaranie polskiego parlamentaryzmu i wogóle dzieje panowania Zygmunta III. mają temu uczonemu już od dawna wiele do zawdzięczenia, a do poprzednich zasług przybywa obecnie znowu jeden, dużych rozmiarów, a wielkiej wagi historycznej tom, odnoszący się w całości do historyi polskiego sejmowania. Tekst aktów wielokrotnie kolacjonowany, indeks, przedmowa są — jeżeli wolno się tak wyrazić — arcydziełami sztuki wydawniczej. Bo istotną i wielką sztuką jest zebrać przedewszystkiem odnośny materjał rozrzucony po bibliotekach, archiwach i zbiorach polskich i zagranicznych — uporządkować go potem, opatrzyć w przypisy, podać tekst odpowiednio do wymogów i potrzeb nauki, zestawić racjonalny indeks, ułatwiający wszelkie poszukiwania, biedzić się nad kilkakrotną korektą. A za to wszystko, za ten trud wieloletni, za ten rzucony do skarbca historji pożytek — czeka tylko tytuł »wydawcy« — nagroda więcej niż skromna, która uzupełnić może jedynie poczucie dobrze dla nauki spełnionego obowiązku. Bo lubo w takim dużym tomie każda litera nie przestawiona, każdy dobrze i trafnie z trudnego nieraz odczytany manuskryptu wyraz jest dziełem »wydawcy« to jednak ten wydawca jest »autorem«, co najwyżej »przedmowy« i do niej ma tylko prawo ojcowstwa. Dlatego też wydawców dzisiaj nie wiele, a dobrych wydawców nawet bardzo mało. Że do tych ostatnich należy dr. Eugeniusz Barwiński, dowodzi tego bezgraniczne zaufanie, jakie do tego uczonego żywi Akademia umiejętności, która mu porucza najważniejsze wydawnictwa i najtrudniejsze zadania naukowe i ekspedycje do dobrego zawsze i zawsze sumiennego wypełnienia. *F. J.*

**K. Ciołkosz**: Krótki rys dziejów literatury polskiej czasów najnowszych. (1863—1910) Brody 1912. Nakł. księgarni Feliksa Westa. Jestto stanowczo za krótki »rys« tak dużego i płodnego okresu dziejów naszej literatury, będący raczej tylko dykcjonarzem nazwisk i dzieł wybitniejszych autorów. Ale przyda się i taki podręcznik dla tych, którzy poszukują łatwych informacji.

**Fryderyk Masson**. Przed stu laty. Szkice o Napoleonie z przedmową prof. Szymona Askenazego przełożyła Emilja Leszczyńska. Lwów 1912. Nakładem księgarni H. Altenberga. — Fryderyk Masson, entuzjasta Napoleoński ma za sobą długi szereg prac o Napoleonie, a niniejsza jest jedną z najnowszych. Pisarz bardzo oryginalny, raczej poza kołem fachowych historyków stojący, od lat blisko trzydziestu — jak sam powiada — powtarza tę samą piosnkę o Napoleonie, a gdy mu wiedeński historyk Fournier, zarzucił z przekąsem, że jest tak wiernym Napoleonowi, jak stara gwardja cesarska, odrzekł: »nie mam większej pochwały. W jednem wszakże porównanie to szwankuje, mianowicie w tem, że ani nie złożyłem broni, ani też jak gwardja, nie przeniosłem się do wieczności«. Więc i w tym zbiorze znajdujemy wyłącznie niemal urywki studjów nad Napoleonem. »Muszę uprzedzić czytelnika — powiada jednak sam autor w przedmowie — że mówi się tu o Cesarzu z czcią, z miłością, z namiętnem, a bezgranicznem uwielbieniem. Ci, którym się to niepodoba, niechaj zamkną tę książkę«.

Ale nawet, gdyby się komu i Cesarz niepodobał warto przeczytać książkę Jestto bowiem zbiór może drugorzędnych szczegółów z życia Napoleona, ale tem ciekawszy, że daje poznać genialnego Korsykanina wszechstronnie, takim, jak był on w różnych stosunkach życiowych i w stosunku do kwestji, które go bliżej lub mniej obchodziły.

Wobec zmiany pojęć o Napoleonie dokonującej się obecnie w Polsce pod wpływem szkoły historycznej profesora Askenazego polski przekład niniejszego dzieła stał się bardzo na czasie. Dokonała go zaś z wielkim pietyzmem, gruntowną znajomością rzeczy i epoki pni Emilja Leszczyńska, stronę zaś zewnętrzną przyozdobił p. Altenberg, w ten sposób, że nietylko tłumaczka, ale i sam Masson, o ile mu to polskie tłumaczenie wpadnie w ręce, będzie musiał być z niego zadowolony.

# N O T A T K I.

**Aukcja monet**. Na dniu 15 stycznia 1912 r. rozpoczyna się u Braci Egger we Wiedniu aukcja zbioru monet greckich, jako też dubletów monet rzymskich pochodzących ze zbioru cesarskiego i innych.

Monety odznaczają się świetną konserwą, a między niemi znajdują się okazy bardzo rzadkie i nie często na targu się pojawiające.

Katalog obejmuje 1600 monet, z czego około półtora ślicznie reprodukowane na dołączonych do katalogu 32 tablicach. *M. G.*

**Restauracja cerkwi wołoskiej.** Zarząd Stauropigii przedsięwziął gruntowną i na znaczne sumy obliczoną restaurację, tego pięknego zabytku dawnej lwowskiej architektury. Dla ułożenia planu i sposobu robót restauracyjnych odbyła się niedawno komisya przy współudziale członków Grona konserwatorów i wybitnych historyków sztuki, onegdaj zaś odbyła się druga narada w obecności wysłanego umyślnie z Wiednia delegata Centralnej komisyi dla konserwowania zabytków.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.